



Trzeba szukać śladów kobiet, chodząc po Krakowie

2024-06-19

Pisarki, artystki, studentki, działaczki, przedsiębiorczynie: Janina Ipohorska, Wisława Szymborska, Janina Kosmowska, Janina Sikorska, Stanisława Dowgiałło, Nawojka, Helena Husarska, Anna Pawlak-Suchowiak, Zofia Stryjeńska, Anna Rydlówna, Józefa Singer, Maria Orwid, Leona Kowalska, Helena, Urszula i Mirosława Przebindowskie, Amalia Krieger, Helena Rubinstein - to bohaterki wydanej pod patronatem miasta książki Alicji Ziolo „Krakowianki. Twarze polskiej herstorii”. O poszukiwaniu śladów ich działalności, potrzebie upamiętniania i równości oraz solidarności kobiet autorka opowiada w rozmowie z Anną Latochą.

Co poza potrzebą przywrócenia czy wręcz nadania odpowiedniego miejsca w społecznej pamięci łączy bohaterki Pani książki?

Kraków. Łączy je Kraków. Są tu artystki, działaczki społeczne, jest lekarka, aktywistka – bardzo często więcej te postaci dzieli niż łączy, ale jednak łączy je Kraków. W książce mamy wielkie damy polskiej herstorii, czyli Wisławę Szymborską, Helenę Rubinstein, Zofię Stryjeńską, których nie trzeba nikomu przedstawiać. Tu wyzwaniem było znalezienie świeżego spojrzenia, czegoś, czego jeszcze ludzie nie słyszeli, nie czytali. To nie było łatwe szczególnie w przypadku Wisławy Szymborskiej. Ale w „Krakowiankach” są też takie bohaterki, które zniknęły, a których dokonania są niezaprzeczalne, ogromne i godne uznania. A z jakiegoś powodu one albo nigdy nie były widoczne, albo w pewnym momencie zniknęły. I dla mnie najbardziej intrygujący jest ten proces znikania. Jak to się dzieje, że kobieta i mężczyzna odnoszą ten sam sukces, idą tą samą drogą, żyją w tych samych czasach, dzielą ze sobą życie, ale on zostaje w pamięci, a ona znika?

I jak to się dzieje? Udało się znaleźć odpowiedź?

Kobieta znika, bo musiała zostać w domu, bo rodziła dzieci, bo była mniej dostępna czasowo. Znika, bo tak naprawdę nie zależało jej na rozgłosie, robiła to, co uważała za stosowne, a o rozgłos nie dbała. Znika ponieważ z zewnątrz była uważana za tą, która nie odpowiada za podejmowanie decyzji. Znika, bo choć to jej projekty, to do biura projektowego zanoszą je męż, a ona zostaje w domu z dzieckiem. To akurat przypadek Anny Pawlak-Suchowiak, czyli opisanej w książce projektantki krakowskich neonów. No i wreszcie kobieta znika, ponieważ jej dokonania nie są uważane za istotne przez mężczyzn, którzy bardzo często piszą naszą historię. Tych powodów jest bardzo wiele. Dobrze o nich pisać, dobrze je nazywać, dobrze te kobiety przypominać.

Która z postaci opisanych w „Krakowiankach” jest dla pani najbardziej szczegółna albo w trakcie pracy nad książką okazała się najbardziej fascynująca?

Mam dość osobisty stosunek do trzech pierwszych studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy zaczęłam interesować się ich historią, to odkryłam, że groby dwóch z trzech pierwszych studentek były tak zaniedbane, że to uniemożliwiało ich identyfikację na cmentarzu Rakowickim. W głowie mi się nie mieściło, że kobiety, które przebiły jakiś symboliczny mur zostały całkowicie zapomniane. Szczególnie frustrowało mnie to, że z prośbą o pomoc w odnowieniu tych grobów zwracałam do wielu organizacji i spotykałam się z decyzją odmowną albo w ogóle z brakiem reakcji. To było dla mnie na tyle szokujące i wstrząsające, że



postanowiłam bardziej zająć się historią krakowskich kobiet.

Jak idę na cmentarz Rakowicki, to czuję się tak, jakbym szła do swoich krewnych. Nie jestem z Krakowa i nie mam tam grobów bliskich, ale mam swoją listę tych zapomnianych i odwiedzam je. A jestem na cmentarzu Rakowickim częściej niż przeciętny mieszkaniec Krakowa, bo po nim oprowadzam. I wtedy zawsze mam w plecaku świeczkę dla Stanisławy Dowgiałło i dla Janiny Kosmowskiej. Kiedy się nimi zainteresowałam, nie były one nigdzie upamiętnione, za wyjątkiem kącika w Muzeum Farmacji i dostępnych tam teczek z pamiątkami, które opisuję w książce. To jednak specjalistyczne muzeum, a pierwsze studentki powinny być obecne w przestrzeni publicznej. To wielkie bohaterki walki o równy dostęp do edukacji dla kobiet i mężczyzn.

Wspomniała pani o teczkach poświęconych pierwszym studentkom UJ, a jakie było największe zaskoczenie w trakcie szukania śladów bohaterek i zbierania materiałów do książki?

Były takie momenty z dreszczykiem emocji, trochę jak w filmie przygodowym. Na pewno taką chwilą było znalezienie pracowni na tyłach pałacu Pugetów, gdzie mieszkała spodziewająca się wówczas bliźnięt Zofia Stryjeńska. Opisywała spędzony tam czas, swoje szczęście, śniadania z mężem w ogrodzie na trawie – jeszcze zanim ten związek tragicznie się zakończył. To wyjątkowe miejsce, gdzie wchodzi się do opuszczonego dzikiego ogrodu, w którym wciąż – chociaż w bardzo złym stanie – jest ta pracownia. Znalezienie jej było magicznym momentem. Drugim takim było odkrywanie historii rodziny Kowalskich. Co się stało, że zniknęła Leona – Zofia Kowalska? To było takie moje prywatne śledztwo z wieloma zbiegami okoliczności i różnymi wątkami, które się ze sobą przeplatały. Bardzo się cieszę, że udało mi się znaleźć córkę państwa Kowalskich, czyli panią Krystynę Rzepkę, która zgodziła się ze mną porozmawiać.

Czytając tę książkę, można odnieść wrażenie, że to głównie kobiety pomagały szukać tropów i śladów poszczególnych bohaterek. To kobiety są „strażniczkami pamięci” o krakowiankach? Kobiety potrzebują solidarności i zatroszczenia się, żeby ta pamięć przetrwała albo została zrekonstruowana?

Oczywiście. Przecież kobiety były w zapomnieniu ze względu na to, że decyzje o tym, kogo upamiętnić, kto jest stawiany na piedestale, podejmowali przez wieki mężczyźni. Kto miał nauczyć młode pokolenie – chłopców i dziewczynki – że powinna być równość pod każdym względem, skoro mężczyźni przez wiele dekad pokazywali, że jej nie uwzględniają? Natomiast oni tego nie robią często dlatego, że zostali tak wychowani. To jest błędne koło. Ale ktoś musi dawać przykład, działać na rzecz zmiany prawa czy zapewnienia równości w edukacji, sporcie, w różnych obszarach – i tu mamy zjawisko siostrzeństwa. W Krakowie jest wiele takich organizacji i kobiet, które nawzajem się wspierają. Sama z siostrzeństwem spotkałam się wielokrotnie – na czele z Muzeum Herstorii Sztuki i aktywistkami związanymi z tą organizacją. Cieszę się, że jest zauważalne, że moja książka to opowieść nie tylko o opisanych bohaterkach, ale też o tych osobach, które dbają i walczą o to, żeby ważne kobiety nie zostały zapomniane.

W tytule pojawia się dopisek o herstorii. Potrzebujemy takiego dookreślenia? „Krakowianki” są lekturą przede wszystkim dla kobiet?



„Krakowianki” są oczywiście dla wszystkich, ale dopóki w opracowaniach dotyczących ogólnych tematów – sztuki, historii, polityki czy architektury jest przewaga mężczyzn, to są potrzebne publikacje, które będą prezentować wyłącznie kobiece wątki. Marzę o tym, żeby nadeszła taka chwila, kiedy nie trzeba będzie wydawać książek tylko o kobietach. Kiedy weźmiemy do ręki książkę na przykład o architekturze i tam będzie pół na pół kobiet i mężczyzn, weźmiemy listę wyborczą i na niej też będzie pół na pół. Ale jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Nie będzie większej reprezentacji kobiet w przestrzeni publicznej, jeżeli nie będzie łatwego dostępu do informacji o nich. Dla mnie elementarzem były książki Fundacji Przestrzeń Kobiet. Nie zajmowałabym się tym tematem, gdyby nie te publikacje sprzed lat. I liczę na to, że „Krakowianki” będą kiedyś inspiracją dla kogoś, kto w przyszłości przejmie tę pałeczkę ode mnie i pobiegnie dalej.

Jak na powstanie tej książki wpłynęła pani praca przewodniczki po Krakowie?

Nie byłoby tej książki, gdyby nie moja praca, która jest też moją wielką życiową pasją. „Krakowianki” to konsekwencja pomysłu na wycieczkę tematyczną o kobietach Krakowa, który z kolei doprowadził mnie do odkrycia, że tych kobiet w przestrzeni publicznej jest bardzo mało. Naczelna zasada przewodnicka jest taka, że nie mówi się o tym, czego nie widać. A śladów po kobietach w przestrzeni publicznej jest tak niewiele, że często brakuje pretekstu, żeby opowiedzieć o danej postaci. To doprowadziło mnie do większej aktywności w poszukiwaniu tych historii. W przestrzeni publicznej pojawiają się kolejne pomniki, upamiętnienia kobiet, nazwy ulic, ale my nigdy tego nie wyrównamy. Jako społeczeństwo wyrosliśmy już z ustawiania popiersi bohaterów i bohaterek. Nie przybywa też tyle ulic, żeby wyrównać te proporcje. Musimy szukać nowych rozwiązań.

Na przykład?

W książce próbuję pokazywać nie tylko zaniedbania, ale też dobre praktyki. Na przykład Kamil Stasiak, czyli kurator wystawy stałej „Kraków od początku, bez końca” w Pałacu Krzysztofory, tworząc ją, miał na uwadze równą reprezentację. Nie zawsze była ona w pełni możliwa, głównie ze względu na eksponaty, które Muzeum Krakowa ma w swoich zbiorach. Uważam, że to najbardziej równościowa wystawa, jaką widziałam – nie tylko w Krakowie, ale w ogóle – zarówno w kontekście równej reprezentacji kobiet i mężczyzn, jak też różnych grup etnicznych czy religijnych, które żyły w naszym mieście. Poza tym czekam na zbliżające się wystawy czasowe. Tę o pierwszych studentkach organizowaną w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Collegium Maius, a także wystawę historyczną w Muzeum Krakowa – „Siłaczki”. Ale celem nie jest to, żeby było więcej projektów poświęconych tylko kobietom. Celem jest to, żeby takie przedsięwzięcia nie musiały być realizowane, bo kobiety byłyby wszędzie reprezentowane na równi z mężczyznami.

Co możemy zrobić dla równości, inspirując się pani bohaterkami? One przebijały szklane sufity. Czego możemy się od nich nauczyć, jakie lekcje - adekwatne do dzisiejszych czasów - wyciągnąć z ich działalności?

Dziś w Krakowie dzieje się dużo takich rzeczy. Na przykład Nina Gabryś-Janowska –



pełnomocniczka poprzedniego prezydenta Krakowa ds. polityki równościowej zabiegała o to, żeby wysokość finansowania klubów sportowych przez miasto była powiązana z zapewnieniem sekcji dla dziewczyn – skoro pieniądze pochodzą z podatków krakowian i krakowianek, to niech korzystają z tego krakowianie i krakowianki. Zainicjowała też nagrodę imienia jednej z bohaterek mojej książki – Kazimiery Bujwidowej. Bujwidowa jest matką polskiego feminizmu i emancypacji. 120 lat temu pisała o rzeczach, które dzisiaj uważane są za postępowe. Mówiła o tym, że kobieta ma mieć możliwość robienia tego, co zechce i ma mieć dostęp do tego wszystkiego, do czego mają dostęp mężczyźni. Pisała o równości w małżeństwie, o nierównym ocenianiu kobiet i mężczyzn, na przykład jeśli chodzi o niewierność małżeńską. Na pewno znajdujemy się dzisiaj wiele kroków dalej, ale jest jeszcze sporo do zrobienia i bohaterki książki to pokazują. Na przykład Zofia Stryjeńska, która straciła prawa do dzieci, bo tak odwrócił sytuację jej mąż. To on był wielkim panem architektem, synem wielkiego pana architekta.

Ale dzisiaj to Zofię pamiętamy bardziej niż Karola.

Może i tak. Ale nie jest to bez związku z wydaną kilka lat temu biografią Zofii Stryjeńskiej i opublikowaniem jej pamiętników. Zofia nie byłaby tak znana, gdyby Angelika Kuźniak nie sięgnęła po jej biografię i jej nie opisała. Marzy mi się, żeby w Krakowie powstało stypendium dla autorów i autorek biografii kobiet. Tych biografii jest odczuwalnie mniej. Nie dlatego, że nie ma wspaniałych kobiet, które można byłoby opisać, ale dlatego, że po prostu nikt tego dotąd nie zrobił. A to byłby wspaniały krok ku równej reprezentacji. Przecież tak dużo zrobiły Agnieszka Dauksza dla Marii Jarembianki, Angelika Kuźniak dla Zofii Stryjeńskiej czy Anna Bikont i Joanna Szczęsna dla Wisławy Szymborskiej – to biografistki w pewnym stopniu stworzyły panteon polskich kobiet.

Wiemy już, które bohaterki książki mają dla pani szczególne znaczenie, a czy któraś z postaci okazała się w jakiś sposób trudna, irytująca, kierująca się niezrozumiałymi motywacjami?

Przyznam się, że odrzuciłam jedną taką postać z listy nazwisk. Zrezygnowałam z umieszczenia w książce Sary Szenirer, która była edukatorką pracującą z żydowskimi ortodoksyjnymi dziewczętami. Przez lata opowiadania o niej wyrobiłam sobie jakieś wyobrażenie o tym, kim była i na czym jej zależało. Oceniając ją swoją miarą, wyobrażałam ją sobie jak taką żydowską Bujwidową, walczącą o dostęp do nauki dla kobiet ze swojej społeczności. Do czasu aż przeczytałam książkę Rachel Manekin „The Rebellion of The Daughters” („Rebelia córek”). Tam działalność Sary Szenirer została przedstawiona w zupełnie nowym świetle, przynajmniej dla mnie. Wtedy zaczęłam ją widzieć bardziej jako przeciwniczkę emancypacji kobiet, która starała się kobiety zabetonować w tradycyjnych rolach.

3 K: Kinder, Küche, Kirche - dzieci, kuchnia, kościół?

Tak. Tylko w tym przypadku zamiast kościoła jest synagoga. To mnie bardzo zdziwiło, wstrząsnęło mną. Nie wiedziałam, jak mam Sarę ocenić, jak odnieść się do jej motywacji – innych niż jej przypisywałam. To było dla mnie na tyle kłopotliwe, że się wycofałam i nie umieściłam jej w książce. Szczególnie, że akurat Sara Szenirer ma wielu piewców swoich osiągnięć, osób, które o niej opowiadają, jej biografie ukazały się też w języku angielskim. Miałam więc poczucie, że pamięć o niej jest zaopiekowana, a ja sama muszę to jeszcze



przemyśleć.

Powstaje lista bohaterek, które mogłyby trafić do drugiej części książki?

Tak, to jest nigdy niekończąca się lista [śmiech]. Nie znalazły się w książce Helena Modrzejewska, Jadwiga Andegaweńska, Ewa Demarczyk czy Kora Jackowska. Wiele jest kobiet, które chciałbym opisać, do których chciałabym wrócić. Mam marzenie, żeby poeksplorować historię Franciszki Budziaszek-Resich [podczas II wojny światowej wywiezionej do obozu Ravensbrück za tlenienie włosów żydowskim klientkom, co miało pomóc im w uzyskaniu „aryjskiego” wyglądu – przyp. red.]. Mam nadzieję dotrzeć do jej wnuczki i może się kiedyś uda się o niej porozmawiać. Jest cała litania nazwisk kobiet, o których – mam nadzieję – ktoś kiedyś usłyszy.

Za pomocą drugiej części „Krakowianek”?

Kto wie, zobaczymy. Na razie czekam, aż czytelnicy i czytelniczki wezmą „Krakowianki” do rąk i zaczną czytać. To jest mój debiut książkowy, więc trudno mi cokolwiek powiedzieć, publiczność zweryfikuje.

Ale to nie jest książka tylko do czytania. To jest też książka do chodzenia po mieście śladem opisanych bohaterek.

Taką mam nadzieję. To nie jest przewodnik, ale liczę, że książka będzie inspirowała do takiego odkrywania Krakowa.

Których miejsc nie powinno zabraknąć w modelowym spacerze szlakiem „Krakowianek”, szlakiem ważnych kobiet?

Mówiłam już o Krzysztoforach – Muzeum Krakowa na kartach mojej książki wraca wielokrotnie. Jako przewodniczka często po nim oprowadzam. Takim miejscem jest też wspomniany już cmentarz Rakowicki. Nic nam nie powie więcej o tym, jakie jest podejście do herstorii Krakowa czy historii krakowianek, niż cmentarz Rakowicki. Na wejściu wita nas tam tablica z zaznaczonymi punktami, gdzie pochowane są wybitne osoby mieszkające kiedyś w mieście. I tam na 41 wyróżnionych grobów, tylko w 2 pochowane są kobiety. A przecież wszyscy wiemy, że nie jest tak, że jedyne dwie kobiety Krakowa, które warto wymienić, to Szymborska i Modrzejewska. Chodząc po mieście szlakiem kobiet, trzeba szukać, grzebać, to nie jest łatwa podróż, ale mam nadzieję, że „Krakowianki” będą w tym pomagać.

Będzie więcej spacerów szlakiem kobiet?

Takie spacer organizuję od wielu lat – pod szyldem „Chodźże na wycieczkę!”. Wycieczka szlakiem kobiet była kanwą, na której została utkana ta książka. Ale postaci z książki i ze spacerów się nie dublują.

Nie obawia się pani, że teraz będzie postrzegana już tylko jako „specjalistka od



krakowianek”?

Tu się nie ma się czego bać. To jest dla mnie wielki powód do dumy, że jestem w tej „szufladce” z herstorią. Przecież to nie jest literatura tylko dla kobiet, choć nie ukrywam, że wzbudza większe zainteresowanie wśród kobiet niż mężczyzn. Liczę, że ta szufladka będzie otwarta i każdy będzie mógł do niej sięgnąć.

Rozmawiała: Anna Latocha

Alicja Ziolo – licencjonowana przewodniczka po Krakowie, inicjatorka projektu [„Chodźże na wycieczkę!”](#), niezależna aktywistka dbająca o zabytki i dziedzictwo niematerialne Krakowa, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, laureatka Nagrody Kraków Miasto Literatury UNESCO. W pracy przewodnickiej skupia się na herstorii i dziejach lokalnej społeczności żydowskiej.

Zdjęcie Alicji Ziolo z książką – materiały prasowe wydawnictwa Mando, fot. Jakub Nowicki

Zdjęcia z cmentarza Rakowickiego, fot. Alicja Ziolo

Zdjęcia ze spaceru szlakiem „Krakowianek”, fot. Anna Latocha